

OSTATNIE WŁADOMOSCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydzka-Smigłego 4
Telefon N° 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok IV. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 327

Sowiety z Francją przeciw Niemcom

Sensacyjna debata w parlamencie francuskim

PARYŻ. (PAT). Izba deputowanych w dalszym ciągu obradowała nad budżetem wojkowym na rok 1935. Dłuższe przemówienie wygłosił sprawozdawca generalny tego budżetu dep. Archimbaud, stwierdzając ścisłość i obiektywność cyfr, przytoczonych w sprawozdaniu o zbrojeniach niemieckich. Mówca podkreśla, że nie on pierwszy ujawnił stan armii niemieckiej. Uczyniła to naprzód prasa sowiecka. W chwili obecnej źle służy sprawie pokoju ten, kto twierdziłby, że kanclerz Hitler ściśle przestrzega Traktatu Wersalskiego.

Niemcy, zdaniem mówcy, usiłowały podburzyć przeciw Rosji Sowieckiej Polskę i Japonię. Tylko wyraźne porozumienie między Francją a Rosją Sowiecką może ustabilizować pokój.

Rosja Sowiecka posiada armię potężną i dobrze wyćwiczoną, która zaoferuje nam na wypadek konfliktu z Niemcami. Francuzi są poruszeni tego rodzaju porozumieniem, nie śmiem powiedzieć aljansem francusko-sowieckim, ze względu na formę rządów z Związku Sowieckiego. Chodzi tu jednak o zapewnienie bezpieczeństwa Francji i równocześnie pokoju.

Francja burżuazyjna nie może odwrócić się od porozu-

mieniem ze związkiem republik socjalistyczno-sowieckich, tak, jak swego czasu Richelieu nie

wahał się porozumieć z protestanckimi książętami niemieckimi.

Francuscy baroni węglowi szafują życiem robotnika, szczególnie polskiego

PARYŻ. (PAT). Podczas dyskusji nad budżetem robót publicznych dep. Peissel poruszył sprawę stosunków, panujących w kopalniach francuskich, jako przykład tych wysoce anormalnych stosunków, mówca cytował kopalnię w St. Pierre la Palude. W ostatniej katastrofie w tej kopalni zginęło 31 górników z powodu zatrucia gazem. W kopalni nie było sygnałów ostrzegawczych ani rur, za

pewniających dopływ świeżego powietrza, ani wreszcie gaśnic, które, według obowiązującego prawa powinny posiadać wszystkie kopalnie francuskie. Dep. Peissel domaga się przeprowadzenia surowej kontroli w kopalniach i twierdzi, że katastrofa w St. Pierre la Palude ujawniła karygodne zaniedbanie i pociągnęła za sobą, poza ommianiami 31 ofiarami — jeszcze 58 sierot. O tem, że można

Redukcje zarobków na Śląsku mają wynosić od 12 do 25 proc.

Wczoraj odbyła się w Katowicach w Związku Pracodawców pod przewodnictwem dyr. Chmielewskiego konferencja przedstawicieli pracodawców ze związkami zawodowymi

w sprawie zawarcia nowej umowy zarobkowej w przemyśle przetwórczym.

Jak wiadomo, przemysł przetwórczy wypowiedział dotychczasową umowę na dzień 30 listopada, domagając się obniżki płac robotniczych. Na wczorajszej konferencji przedstawiciele pracodawców sprecyzowali swe żądania odnośnie nowej umowy. Przemysłowcy podzielili cały przemysł na 4 kategorie; mianowicie: metalowy, chemiczny, elektrotechniczny i drzewno-papierniczy. Na podstawie tego podziału przemysłowcy wysunęli żądanie następujących obniżek zarobków robotniczych: dla przemysłu metalowego 15, dla przemysłu chemicznego 12, dla elektrotechnicznego — 15 i dla przemysłu drzewno-papierniczego 25 proc.

Charakterystycznym jest, iż w sprawozdaniu z tego przemówienia nie podano ani słowem, że w katastrofie w St. Pierre la Palude zginęło 17 górników Płoków.

Przedstawiciele związków zawodowych nie zgodzili się na propozycje przemysłowców. Konferencja została odroczone do 3 grudnia.

5 ofiar peknienia armaty na poligonie toruńskim

TORUN. (PAT). Wczoraj na poligonie toruńskim w czasie ostrego strzelania pękło jedno z dział. Wskutek eksplozji 2-ch

kanonierów zostało zabitych, a trzech ranionych. Dochodzenie prowadzi żandarmerja.

Zabici zostali kanonierzy: Franciszek Majewski i Franci-

szek Ograbek. Ciężko ranny został kanonier Mieczysław Staniszewski, plut. Alfons Kratka i kanonier Sergiusz Rak.

Bestjalskie zabójstwo dla 1 zł. 25 gr.

KOWEL. Kiedy przez wieś Lubarka w powiecie kowelskim przejeżdżał kupiec z Powurka Berkko Ajzenberg stał się on

świadkiem drobnego wydarzenia: mijając zagrodę Wiktora Krawczyka słyszał, jak Krawczyk pytał 9-letniego Pawła Rogaczewskiego: „Czy ty do mnie przyjdiesz, Pawełku”?

Tegoż dnia zginął Paweł Rogaczewski. Poszukiwania ojca za zaginionym chłopcem nie dały rezultatu. Wówczas podzielił się Ajzenberg swoimi spostrzeżeniami z ojcem zaginionego Sewerynem Rogaczewskim. Ten ze swej strony zainterpelował w tej sprawie Krawczyka i otrzymał wyjaśnienie, że „Pawełek” udał się w stronę lasu wojskowego. Rozpoczęto gorączkowe poszukiwanie chłopca. Wieś cała z soltysem i dzieśnikami na czele przetrząsnęła w lesie każdy krzaczek. Chłopca znaleziono istotnie, ale martwego. Zwłoki leżały ułożone w pobliżu sadzawki i pokry-

te były mułem.

Sekcja zwłok potwierdziła tezę, że 9-letni Paweł Rogaczewski został utopiony i po pewnym czasie z wody wydobyty. Podejrzanie padło na Wiktora Krawczyka, który istotnie przyznał się do zbrodni.

Powód? Swego czasu ojciec chłopca oraz Krawczyk zajęci byli przy wyrębie drzewa. Za pracę tę otrzymali po zł. 1.25 czyli razem zł. 2.50, wpłacone na ręce Rogaczewskiego. Ponieważ ten ostatni miał do uiszczenia zł. 2.50 tytułem kary za wypasanie krów w lesie, wpłacił tę sumę w całości na ręce gajowego, krzywdząc w ten sposób Krawczyka.

Pokrzywdzony postanowił się zemścić: za jeden złoty i 25 groszy przywłaszczono przez ojca, utopił jego syna w sadzawce.

Węgry, a nota Jugosławji

BUDAPESZT. (PAT). Premier Gombos udzielił przedstawicielowi węgierskiej agencji telegraficznej wywiadu, w którym sprecyzował punkt widzenia rządu węgierskiego w sprawie noty jugosłowiańskiej. Premier oświadczył m. in.:

Nota jugosłowiańska w sprawie zamachu marsylijskiego złożona w Genewie, nie zdiwiała rządu węgierskiego, który uważa ją jedynie za dalszy ciąg kampanji prasowej, prowadzonej od miesiąca i zmierzającej do osłabienia stanowiska Węgier.

Rząd węgierski stwierdza z przykrością, że ta nota podobny jest do tonu artykułów prasowych, podburzających przeciwko Węgrom.

Rząd węgierski zwraca uwagę opinii publicznej świata na tendencje polityczne noty jugosłowiańskiej, a przede wszystkim na fakt, iż oskarża ona Węgry bez dostatecznej znajomości szczegółów sprawy i przytacza rzekome dowody, trudne do skontrolowania.

Stanowisko rządu jugosłowiańskiego jest tam bardziej pozbawione podstaw prawnych, że rząd ten dotychczas nie uznał za konieczne poinformować rząd węgierskiego o treści dokumentów, które służyły mu za podstawę do wytoczenia oskarżenia.

Rząd węgierski protestuje uroczyście przeciwko postępowaniu rządu jugosłowiańskiego i odrzuca oskarżenie współudziału Węgry w zbrodni.

Ponieważ postępowanie Jugosławji

zagroza pokojowi europejskiemu, Węgry uważają ze swej strony za rzecz pożądaną, ażeby Liga Narodów uczyniła natychmiast wszystko dla szybkiego i obiektywnego wyjaśnienia sprawy.

GENEWA. (PAT). Wczorajsze oświadczenie delegata węgierskiego Eckhardta, w którym dał on wyraz życzeniu węgierskiego, aby sprawa za machu marsylijskiego została rozpatrzona przez Radę Ligi Narodów w trybie pilnym, jak również podobne oświadczenie premiera Gombosa, są tu przedmiotem licznych komentarzy.

W kołach Ligi interpretuje się te oświadczenia w ten sposób, że należy się liczyć z żądaniem Węgier natychmiastowego rozpatrzenia sprawy przez Radę Ligi Narodów, jak wiadomo, Jugosławja w swej nocie domagała się wpisania sprawy na porządek dzienny najbliższej zwyczajnej sesji rady, która zbierze się w drugiej połowie stycznia. Wydaje się jednak, że Węgry nie zechcą czekać 2 miesiące na okazje oczyszczenia się z zarzutów postawionych im przez Jugosławję.

W kołach sekretariatu Ligi przewiduje się, że jeżeli Węgry zażądnają natychmiastowego rozpatrzenia sprawy, żądaniu temu będzie uczynione zadość.

Rada zbierając się w przyszłym tygodniu na sesję nadzwyczajną dla sprawy Saary mogłaby powziąć decyzję w tej sprawie. Bierze się w rachubę możliwość nowej nadzwyczajnej sesji rady w połowie grudnia.

Sukces Kiepur w Berlinie

BERLIN. (PAT). Po wczorajszym pierwszym występie Jana Kiepurę olbrzymi plac przed operą państwową w Berlinie był widownia entuzjastycznej owacji, którą liczne tłumy publiczności zgromadziły polskiemu śpiewakowi.

Kiepura, odwzajemniając się za gorące przyjęcie i czyniąc

zadostę natarczywym prośbom swych wielbicieli, którzy nie mogli uzyskać miejsca w operze, zaimprovizował na ulicy koncert, śpiewając szereg popularnych aryj z ostatnich swych przebojów filmowych. Występ ten wywołał dużą sensację w artystycznych kołach stolicy niemieckiej.

Kolej przez kraj złota i węgla

MOSKWA (PAT). Rząd sowiecki przystąpił do budowy nowej kolei bajkalsko-amurskiej, której trasa prowadzić będzie wzdłuż północnego wybrzeża Bajkału, poprzez kopalnię złota w Bodajbo i nowoodkryte żaglebie węglowe Bureja. Kolej ma być uruchomiona jeszcze w 1937 r. i dołądzić będzie do Oceanu Spokojnego na północ od Władywostoku.

Porażka Górnego w Berlinie

BERLIN. (PAT). W piątek wieczorem odbyły się w Berlinie międzynarodowe zawody bokserkie zawodowców, na których wystąpił po raz pierwszy znany polski pięściarz zawodowy Górny. Walczył on z mistrzem Niemiec Stegemannem, przegrywając po 8-rundowej walce. Polak trzymał się bardzo dobrze i uległ nieznacznie na punkty.

W wadze piórkowej Beck (Niemcy) wygrał z Rothenbergerem (N). W wadze średniej Hieber (Jugosławja) znokautował w 4-ej rundzie Paulicha (N). W wadze półciężkiej odbyły się dwa sensacyjne spotkania; mistrz Europy Niemiec Heuser znokautował w pierwszej rundzie Francuza Vauciaroda a Niemiec Pürsch odniósł zwycięstwo nad swoim rodakiem Hülsehtsem.

Uroczyste otwarcie linii Kraków-Miechów

KRAKÓW. (PAT). W obecności Pana Prezydenta Rzplitej prof. Ignacego Mościckiego, od było się uroczyste poświęcenie i otwarcie linii kolejowej Kraków — Miechów, nowego szlaku komunikacyjnego, łączącego Kraków z Warszawą.

Linia Kraków — Miechów, długości 52 km., jest częścią wielkiej magistrali Warszawa — Kraków, przez Radom — Kielce, ogólnej długości 318 km., która skraca odległość z Warszawy do Krakowa o 46 km.

W porównaniu do linii wiedeńskiej, poza wielkim znaczeniem ogólnogospodarczym dla państwa nowa linia posiada również doniosłe znaczenie lokalne dla bogatych powiatów miechowskiego i pińczowskiego, pozbawionych dotychczas dogodnych arterij komunikacyjnych. W sferze wpływów nowej kolei będą dwa miasteczka: Miechów i Słomniki oraz 280 wsi o zaludnieniu około 100 tysięcy mieszkańców. Ogólna powierzchnia sfer cyżnienia wynosi około 700 km. kwadratowych.

Trasa kolei Kraków — Miechów przebiega przez teren posiadający charakter podgórski. Z wyjątkiem kilku kilometrów w dolinie rzeki Sreńawy, nowa kolej wymagała wykonania bardzo znacznych robót ziemnych i wielkiej ilości mostów i przepustów. Ogólny koszt budowy wyniesie około 20 milionów złotych. Kolej narazie wybudowano jako jednotorową, w przewidywaniu jednakże budowy drugiego toru.

Na nowej kolei wybudowano 5 stacji: Batowice, Luczyce, Słomniki, Miechów i „Tunel”.

Na tej ostatniej nowa linia łączy się z linią Strzemieszyce — Deblin. Do trzech stacji: Luczyce, Słomniki i Miechowa przy pieniężnym udziale zarządu kolei, zostały wybudowane przez wydział powiatowy w Miechowie dojazdy z twardą nawierzchnią. Budowa kolei trwała trzy lata.

Należy zaznaczyć, że otwarcie dwóch linii kolejowych, a mianowicie Kraków — Miechów i Warszawa — Radom ma oprócz znaczenia komunikacyjno-gospodarczego duże znaczenie turystyczne. Pierwsza linia, przecinając ziemię pełną pamiątek, daje jednocześnie możliwość poznania miejscowości, w których toczyły się pierwsze walki legionowe. Linia Warszawa — Radom zbliża stolicę nie tylko do Krakowa, ale i do gór świętokrzyskich, ważnego terenu turystycznego.

Krwawa walka na brzegu Wisły Śmiertelny cios rzeźnickim nożem

Bandyci obrabowali i pobili studentów jugosłowiańskich

Przed Sądem Okręgowym odbywał się wczoraj proces o napad na studentów jugosłowiańskich, którzy podczas gościny w Polsce, wybrali się na wycieczkę kajakową po Wiśle.

Pod Wilanowem, gdy dwaj studenci, Franciszek Mitan i Tenfik Azabagię wylądowali na lewym brzegu rzeki i rozłożyli się, aby zjeść śniadanie, nagle przed nimi pojawiła się grupa bandyców. Jeden z nich, wyrzucił kamieniem, a wreszcie zaczął bić kajakowców wosłem, aż pękło złamane wiosło. Wtedy kajakowcy doszli do brzozy i zabrali się do ucieczki. Jeden z nich, wyciągnął noż rzeźnicki i zaczął rąbać kajakowców. Jeden z nich, wyciągnął noż rzeźnicki i zaczął rąbać kajakowców. Jeden z nich, wyciągnął noż rzeźnicki i zaczął rąbać kajakowców.

Jeden z zuchwałców, 18-letni Stanisław Piasecki uderzył kilkakrotnie kijem Mitana w głowę i plecy, rzucił olbrzymim kamieniem, a wreszcie zaczął bić kajakowców wosłem, aż pękło złamane wiosło. Wtedy kajakowcy doszli do brzozy i zabrali się do ucieczki.

Bójkę tę, kamraci Piaseckiego, 20-letni Józef Gil i 26-letni Wacław Pyza, starali się wyzykskać do rabunku, lecz nie udało się im, bowiem nadiechali

dalsi kajakowcy i napastnicy musieli uciekać.

O niesłychanym wypadku w pobliżu Warszawy zaalarmowano komisariat rzeczny, który zaraz na miejsce wysłał łódź motorową z policjantami. Wszystkich trzech napastników pochwyciono i jak się okazało, byli to znani w okolicy awantur-

Pewnego styczniowego poranka przywieziona została do szpitala w Równem młoda dziewczyna w bardzo ciężkim stanie. Była to 21-letnia Stanisława G. kelnerka w restauracji „Imperial” w Równem. Choć dostała krwotoku i bredziła w wysokiej gorączce. Po pewnym czasie poroniła 2-miesięczny płód. Do szpitala przybył funkcjonariusz wydziału śledczego, który ze względu na możliwość śmierci dziewczyny zbadał ją natychmiast w obecności kilku świadków. Stanisława G. zeznała, że tu-

stępując przed kilku dniami w restauracji „Imperial” poczuła nagły ból w boku. Uczyniła przytem charakterystyczny gest ręką, który nie uszedł uwagi jednego z gości. Powiedziała dziewczynie, że nazywa się Roman Stepankowski, jest lekarzem i mieszka przy ul. Wyspiańskiego 14. Zapytał troskliwie o zdrowie Stanisławy, a kiedy dowiedział się, że czuje ból, zaproponował, że ją zbada.

Dziewczyna przyszła następnego dnia do lekarza i tu ku swemu przerażeniu dowiedziała się, że jest w ciąży. Stepankowski zaproponował jej wówczas dokonanie dyskretnego zabiegu za 25 zł. Zabieg dokonywał trzykrotnie i to tak nieudolnie, że dziewczyna, której ponadto zaaplikował jakies pigułki i zastrzyki rozchorowała się poważnie. Zaniepokojony właściciel mieszkania wzywał do swej sublokalki lekarza z ubezpieczalni społecznej, który obejrawszy chorą powierzone stwierdził wypel. Na szczęście wzywano innego lekarza, który polecił przewieźć pacjentkę niezwłocznie do szpitala.

W wyniku dalszego dochodzenia przytrzymał został Roman Stepankowski, obywatel argentyński, osobnik utrzymujący, jakoby ukończył wydział lekarski uniwersytetu w Kijowie i zajmujący się w Równem praktyką lekarską, oczywiście nielegalną, za co był kilkakrotnie karany. Stepankowski posługiwał się

Na 8 lat więzienia skazał Sąd Okręgowy Józefa Szymańskiego, który przebił nożem śmiertelnie brata, właściciela sklepu rzeźniczego przy ulicy Zabłowskiej 3 na Pradze, Stanisława Kawieckiego. Szymański pracował w sklepie jako szofer rozwożący wędliny po mieście. W dniu 28 czerwca nie pracował, gdyż był wezwany na świadka do sądu i zmiął

czas aż do wieczora. Później poszedł do restauracji i po wypiciu większej ilości kolejek wódki, przyszedł z ironicznymi docinkami pod adresem Kawieckiego, że się zaniedbuje w pracy. Ten odpowiedział mu w grzecznej formie, aby sobie poszedł wyspać się, kiedy jest pijany.

Od słowa do słowa, Szymański porwał za olbrzymi noż rzeźnicki, leżący na kontuarze i przytrzymał swą ofiarę za rękę, wbil Kawieckiemu noż aż po rękoseć.

Po tej okropnej zbrodni uciekł i ukrywał się w Rembertowie, gdzie policja aresztowała go na drugi dzień. W śledztwie i przed sądem tłumaczył się, że pamięta tylko, że po pijanemu zamachnął się nożem, ale nie wie, czy przebił Kawieckiego, czy nie. Narzędzie zbrodni, okrwawiony noż rzucił w ucieczce na pusty plac przy ulicy Targowej.

Od wyroku skazującego obrońca wniosła apelację.

Dzieje jednego grzechu

Falszywy lekarz z Argentyny, kelnerka rówieńska i co z tego wynikło

Pewnego styczniowego poranka przywieziona została do szpitala w Równem młoda dziewczyna w bardzo ciężkim stanie. Była to 21-letnia Stanisława G. kelnerka w restauracji „Imperial” w Równem. Choć dostała krwotoku i bredziła w wysokiej gorączce.

Po pewnym czasie poroniła 2-miesięczny płód. Do szpitala przybył funkcjonariusz wydziału śledczego, który ze względu na możliwość śmierci dziewczyny zbadał ją natychmiast w obecności kilku świadków. Stanisława G. zeznała, że tu-

stępując przed kilku dniami w restauracji „Imperial” poczuła nagły ból w boku. Uczyniła przytem charakterystyczny gest ręką, który nie uszedł uwagi jednego z gości. Powiedziała dziewczynie, że nazywa się Roman Stepankowski, jest lekarzem i mieszka przy ul. Wyspiańskiego 14. Zapytał troskliwie o zdrowie Stanisławy, a kiedy dowiedział się, że czuje ból, zaproponował, że ją zbada.

Dziewczyna przyszła następnego dnia do lekarza i tu ku swemu przerażeniu dowiedziała się, że jest w ciąży. Stepankowski zaproponował jej wówczas dokonanie dyskretnego zabiegu za 25 zł. Zabieg dokonywał trzykrotnie i to tak nieudolnie, że dziewczyna, której ponadto zaaplikował jakies pigułki i zastrzyki rozchorowała się poważnie. Zaniepokojony właściciel mieszkania wzywał do swej sublokalki lekarza z ubezpieczalni społecznej, który obejrawszy chorą powierzone stwierdził wypel. Na szczęście wzywano innego lekarza, który polecił przewieźć pacjentkę niezwłocznie do szpitala.

platnymi naganiaczami, którzy wśród ciemnych chłopów wyszukali dla niego pacjentów. Przeprowadzona w jego mieszkaniu rewizja ujawniła najróżnorodniejsze przyrządy lekarskie i instrumenty chirurgiczne. Stepankowski nie przyznał się do winy. Poradził tylko Stanisławie B., aby zażyła 2 proszki chininy. Spędzeniem płodu nie trudni się, a znalezione u niego instrumenty mają rzekomo służyć do leczenia chorob wenerycznych.

Epilog tej sprawy rozegrał się przed s. o. Chodkiewiczem w Sądzie Okręgowym w Równem. Na ławie oskarżonych zasiadli Roman Stepankiewicz i Stanisława G. Oskarżał podprokurator Obst.

Najbardziej charakterystycznym momentem rozprawy był formalny egzamin, jakiemu poddał wodniczący podał rzekomego lekarza. Stepankiewicz odpowiadał z wielką pewnością siebie, a na zapytanie jakich przedmiotów uczył się na pierwszym roku medycyny, wyliczył: mała chirurgia, newralgia, psychiatria i pulvis sclerosis(?). Ten ostatni przedmiot dotyczy nauki o zestawianiu złamanych kości. Badanie wykazało absolutne nieuctwo oskarżonego i brak najprymitywniejszych wiadomości medycznych.

W wyniku rozprawy sąd skazał Stepankiewicza na 10 mies. więzienia i 500 zł. grzywny, zaś Stanisławę G. na 3 miesiące aresztu z zawieszeniem wykonania kary na okres lat trzech.

O 5 LAT MŁODSZA W CIĄGU 5-10 MINUT

Kolosalna zmiana przez stosowanie odpowiedniego pudru do twarzy



ZRÓB TĘ PRÓBE
Możesz dziś jeszcze osiągnąć wygląd co najmniej o 5 lat młodszy, oraz świeżą, akomodacyjną cerę, której pozazdrości niejedna młoda dziewczyna. Zrób tę próbę sama w ten oto łatwy sposób. Najwyższą przysługą polowej swej twarzy znakomitą, paryskim Pudrem Tokalon na Piance Kremowej. Przejrzyj się następnie w lustrze, a zauważysz jaki kontrast zachodzi pomiędzy jedną a drugą częścią twarzy. Zobaczysz jak samo zadziwiająco różnicę, jak ta, którą widzisz na tej oto autentycznej fotografii. Puder Tokalon jest jedynym pudrem, który zawiera Piance Kremową (zmieszana patentowym sposobem). Jest ona tym składnikiem, który przywraca jej do tego, że Puder Tokalon nadaje tak cudownie świeże, dziewiczące piękno. Dzięki Piance Kremowej również trzyma się on pięciokrotnie dłużej niż każdy zwykły puder. Jedno zastosowanie usuwa brzydką polską na cały dzień. Niezależnie od tego, czy Pani wychodzi na deszcz lub wiatr, czy też tańczy godzinami w dusznej sali, cera Pani pozostaje świeża i powabna, o ile używa Pani Pudru Tokalon. Pozwala to każdej kobiecie natychmiast wyglądać o lata ciele młodziej. Piance Kremowa stosowana regularnie, wzmacnia i upiększa istotnie skórę.

Gratis. Każda czytelniczka niniejszego pisma może otrzymać bezpłatnie Luksusową Kasetkę Piękności, zawierającą Krem Tokalon (różowy i biały), oraz rozmaite odrodzenie Pudru Tokalon. Należy przesyłać 70 groszy w znaczku na swrot przesyłki, opakowania i innych kosztów, do firmy Ontax, oddział 38-B, Warszawa, Traugutta 3.

Premjowe 5-złotówki w paczkach

W sądzie karno-skarbowym odbywał się wczoraj proces o paczki z cukierni Ziemiańskiej, do których na tłusty czwartek wkładane są monety pięciozłotowe.

Izba skarbową uznała, że chodzili o loterię urządzaną między klientami cukierni, co jest oczywiście niedozwolone.

POTRZEBNA dziewczynka lat 12 do czytelnicy, mieszkająca w pobliżu. Zgłoszenia dziś cały dzień, Elekoralna Nr. 13 m. 11.

PIĘLEGNIARKA praktyki długoletniej, posiada świadectwa bardzo dobre, może się opiekować chorą osobą i znam domową pracę w tym zakresie, blagam o jakakolwiek pracę, bezrobotna Meś, Chmielna Nr. 85, m. 31.

UWAGA. Rutynowana nauczycielka franc. (teoria, konwersacja perfect), szybko poprawia niedostateczną stopnie franc., nauka dzieci metodą poglądową. Tel. 5-24-82, dzwonić 9-1 i 4-10. Tłumaczenia korespondencji, uczniom ulgi.

Zaburzenia żołądkowe i kiszkowe, podlegają zanikowi przez stosowanie codziennie jednej szklanki naturalnej wody gorzkiej „Franciszka-Józefa”. Pytajcie się lekarzy.

SAMOTNY nie posiadający rodziny, b. robotnik elektrowni, utracił pracę, w skutek likwidacji robot budowlanych, przyjmijcie najskromniejsze warunki nawet na utrzymanie. Łaskawe zgłoszenia dla Rozbińskiego Wincenckiego, Brzeska 11 m. 56.

Wczoraj na ławie oskarżonych zasiadł właściciel cukierni Ziemiańskiej, Karol Albrecht, który wyjaśnił ciekawe i nieznanne dotąd szczegóły z premjami 5-złotowymi dla miłośników paczków jego wyrobu.

Okazuje się, że paczki premjowane dawano jedynie stałym odbiorcom. Ekspedientki cukierni ni mówily o sposobie wkładania monet do paczków, a buhalter, że nie daje to żadnego zysku przedsiębiorstwu, tyle tylko, że w tłusty czwartek sprzedaje się więcej paczków.

Po obronie adw. Goldszteina zapadł wyrok uniewinniający Albrechta, bowiem sąd stwierdził, że nie było żadnego losowania, a jedynie miłe dla nabywców paczków niespodzianki.

Uniewinnienie akuszerki

W procesie akuszerki Kazimiery Bednarek, którą oskarżono o dokonanie niedozwolonej operacji z wynikiem śmiertelnym na osobie mężatki Anny Wróbel, zapadł wyrok uniewinniający. Sąd uznał, że nie może dać wiary zeznaniom me za nieboszczki, który dla niewiadomych powodów wypierał się bytności u akuszerki wraz z żoną, choć inni świadkowie wyraźnie to stwierdzali.

Sensacyjny wyrok

LUBLIN. W maju r. b. sensacyjną wśród mieszkańców naszego miasta wywołała wiadomość o doniesieniu, złożonym władzom policyjnym przez za mieszkałą w Lublinie Michałinę Walczakową.

Z zeznań Walczakowej wynikało, że udała się ona do znanej w Lublinie sklepu z gotowymi ubraniami Arji Mańczyka przy ulicy Królewskiej, gdzie podczas transakcji, dotyczących kupna palta, została ona zgwałcona przez dwóch synów Mańczyka Abrama i Mendla.

Po kilkumiesięcznym śledztwie arcyciekawa ta sprawa znalazła się w dniu onegdajszym na wokandzie Sądu Okręgowego w Lublinie przed kompietem sędziowskim pod przewodnictwem sędziego Gajerskiego.

Wobec pewnych drastycznych okoliczności, w jakie mogły obfitować rozprawa, przewodniczący zarządził zamknięcie drzwi i usunięcie publiczności z sali rozpraw. Na skutek tego zarządzenia publiczność w ogromnej liczbie przez cały czas procesu gromadziła się w kuluarach sądu, wykazując olbrzymie zainteresowanie sprawą popularnych braci Mańczyków.

Po kilkugodzinnej rozprawie sąd ogłosił wyrok, mocą którego obaj oskarżeni zostali uwolnieni od winy i kary.

Wyrok wywołał olbrzymie wrażenie.

Czyste sumienie

(S. F.) Antoni Wyderka oskarżony jest o to, że w stanie nietrzeźwym pobił w restauracji „Pod parasolem” wszystkich obecnych gości w liczbie ośmiu, czem zakłócił spokój publiczny.

Oskarżony Wyderka usmiechnął się mile zdziwiony.

— To się tylko o spokój rozchodzi? A ja myślałem, że o te mordobicie.

— Za pobicie będzie pan miał oddzielne sprawy. Czy przyznaje się pan do zakłócenia spokoju publicznego?

— Hii... — panie sędzio, żadnego hałasu nie robiłem. To oni krzyczeli, bo ich pieter oblał... Szczególnie jedna blondyna piszczała, bo się właśnie o jej narzeczony rozszło.

Siedzieli oni obok mojego stolika. Ja sobie naturalnie dla towarzyskiej rozrywki podmurowałem na tę ową blondynę. Dziewczyna miała zadowolone ale jej sztrabanclowi to się nie spodobało.

Podrywa się z krzesła i na mnie:

— Czego pan na moją damę mruga. Żebym ja pana w mordę nie mrugnał.

Widzę, proszę sądu, że młodziak zapalczywy, więc żeby go ostudzić mówię mu delikatnie:

— Odsuń się g..... bo się narwiez i możesz być przegrany.

wodnictwem sędziego Gajerskiego.

Wobec pewnych drastycznych okoliczności, w jakie mogły obfitować rozprawa, przewodniczący zarządził zamknięcie drzwi i usunięcie publiczności z sali rozpraw. Na skutek tego zarządzenia publiczność w ogromnej liczbie przez cały czas procesu gromadziła się w kuluarach sądu, wykazując olbrzymie zainteresowanie sprawą popularnych braci Mańczyków.

Po kilkugodzinnej rozprawie sąd ogłosił wyrok, mocą którego obaj oskarżeni zostali uwolnieni od winy i kary.

Wyrok wywołał olbrzymie wrażenie.

szanować moją radę, wyjechał na mnie z pyskiem i znieważył mnie śmiertelnie...

Oskarżony pan Wyderka, walnął się pięścią w pierś.

— Mamusię moją obraził, proszę sądu. Starowina siwiutka, 80 lat już ma, a ten szczeniaki niemoralne prowadzenie jej wyrzuca!

I jak się miałem nie zdenerwować! Rąblem go krzesłem w łeb.

— Ale on jeden pana obraził! Więc dlaczego pobił pan wszystkich gości?

— Miałem swoje wyrachowanie.

— Jakie?

— Iaki byłem przez tę obrażę zły, że gdybym wszystko na tem jednym młodziaku skrupił, to onby już żywy nie wstał.

A poco ja mam taki grzech brać na siebie? Poco mam czto wieka zabijać?

I żeby chłopaka od pewnej śmierci ratować, te swoje złość rozłożyłem na wszystkich gości. Po równemu. Bo zamiast je dnego zabić, to już lepiej ośmiu pokaleczyć.

Takiem sposobem wszystkim się dostało. Jeden facet tylko do telefonu na chwilę wszedł, też bez dwóch zębów wyszedł... Ale sumienie mam czyste. Zabić nie zabiłem.

Czyste sumienie p. Wyderki nie wzruszyło widać sądu, który go skazał na tydzień aresztu.

SKŁADAJCIE OFIARY NA POWODZIAN

Wesoły Kącik

TELESFOR KUPKA



Chętnie się czyta anegdoty i drobne szeregóły z życia wybitnych ludzi.

I dlatego postanowiłem zebrać anegdoty z życia wybitnego człowieka, Telesfora Kupki.

Telesfor Kupka nie jest ani wybitnym uczonym, ani wybitnym politykiem, ani wybitnym artystą.

— Jest tylko wybitnie brudny.

Nieprzemytowany wstręt do wody datuje się z najmłodszych lat. Gdy był małym chłopcem i bał się nad rzeczką, woda zabierała mu zrobioną z kory łódkę. Obraził się więc na wodę i postanowił jej więcej nie używać.

Przy porannej toalecie Telesfor Kupka podchodzi do kranu i myje tylko wskazujący palec prawej ręki.

— Wskazujący palec — wyjątkiem — musi być czysty.

— Dlaczego?

— Żeby był cieniutki.

— A dlaczego musi być cieniutki?

— Żeby się zmieścił w nosie. Bo jak obrósłby brudem, to się nie zmieści. I czem będą dłużał?

Telesfor Kupka nosi tylko czarne akarpetki. Dlaczego? — że by, jak się zrobi dziura, nie byłoby jej znać.

Przed rokiem wszystkich wstrząsnęła wieść, że Telesfor Kupka poszedł do kąpieli.

— Co się stało? — dopytywali się zaniepokojeni przyjaciele.

— Mordkiewicz walnął mnie żelaznym drągłem w plecy. Po daje go do sądu.

— Więc co z tego?

— Muszę się wykapać, żeby znaleźć siniak.

Gdy w zakładzie kąpielowym powiedziano mu, że kąpiele kosztuje dwa złote, aż zatrząsał się z oburzenia.

— Dwa złote? Co tak podrożało? Ostatnim razem płaciłem tylko 20 kopiejek!

Gdy Telesfor Kupka chce sobie zanotować jakiś numer telefonu, notuje go zwykle na mańkielcu... Myśląc, że otówkiem? Nie!... Kredą.

W walce z wodą Telesfor Kupka położył duże zasługi. Pewnego razu, gdy był na prowincji, wezbrała mała rzeczka i mieszkańcy obawiali się powodzi. Telesfor Kupka rozebrał się wówczas, wziął do wody i z wezbranej rzeczki zrobiło się błoto.

Telesfor Kupka ma dziadka. Dziadek siwy, jak gołąb, staruszek od jakiegoś czasu stał się spowrotem czarnym, jak węgiel brunetem.

— Czy pan farbujecie sobie włosy?

Nasza wielka ankieta z nagrodami!

Moja pierwsza miłość

Tragiczna miłość ubogiego (Godło: Maks)

POZNANIE

W 18-ym roku życia poznałem równą wiekiem panienkę. Odrzucałem ją wzrokiem, podobą mi się, lecz o niczym więcej nie myślałem.

W rok później w miarę częstego obcowania z nią u niej w sklepie w sprawach firmy, w której pracowałem, zrozumiałem, że ją kocham, że inaczej patrzę na nią, niż na inną pięć żeńską. Chwile bytowania z nią zdawały mi się krótkie, choć trwały pół godziny i więcej. Jak najdłużej chciałem słyszeć dźwięk jej mowy, patrzeć w jej oczy i na całą figurę. Ile razy starałem się być w czemś pomocny, z radością spełniałem każdą prośbę, starałem się dużo z nią rozmawiać, lecz tego, co serce czuło, nie miałem odwagi wyznać. Wówczas nie było „Ostatnich Wiadomości”, a w nich tak pożytecznym dla młodzieży działu „W cztery oczy”, po drugie, gdy nieraz poszedłem, by po zamknięciu sklepu spotkać się z nią i powiedzieć, że ją kocham, stały moje sprawy finansowe na przeszkodzie. Ona była bogata, ja, niestety, biedny, a miałem to w myśli, że niedobrze lecicie niby na jej bogactwo i być od niej zależny. Lecz mnie ciągnęło to drugie: miłość.

Sam nie wiem, ile mroźnych wieczorów spędziłem pod jej sklepem, by ujrzeć ją, jak wyjdzie. Potem wracałem do domu ucieszony, albo wymawiałem sobie, że jestem biedny, ona zaś bogata. Nie chciała słuchać dalej chwyciła mnie za szyję, po wiedziała, że ojca uprosi, ublaża i stanie się to, czego my oboje pragniemy. Nie wiedziałem, jak jej za te słowa dziękować.

Choć do tej pory nie powiedziałem jej, że ją kocham i patrzyłem na nią, jak na coś dla mnie nietykalnego, teraz tuliłem ją, całowałem, powtarzając:

— Kocham cię, kocham. Zapewniła mnie, że również mnie kocha już od roku. Pożegnanie było inne, jak po przednim. Powiedziała, że niezna długo przyśle mi w liście dobrą nowinę.

UPOR OJCA

Narazie chodziłem ucieszony, lecz gdy miały tygodnie i nie pisała, przestałem wierzyć w łatwe przekonanie ojca. Myślałem, że i ona zapomniała, lecz po trzech tygodniach otrzymałem list, w którym pisała, że chciała napisać już po zgodzie ojca, ale on nie chce o tem słuchać. Pisała, żeby się nie przejmować, jeszcze się zgodzi. Miłość nasza zwyciężyła. Dalej pisała, że i sama nie może sobie miejsca dobrać. Pisała, żebym do niej przyjechał, że wołała by pracować i być w Warszawie.

I ja pragnąłem tego. Z drugiej strony myślałem, że zbyteczne rozczarowanie, gdyż wkrótce może znajdzie innego bogatego, w zupełności należącego się jej. O mnie zapomni, jak o mało wartościowym przedmiocie.

Decydowałem się już pojechać do niej, lecz rozsądek nakazywał rwać nić póki cienka. Nie pojechałem.

Napisałem chłodny list, że nie przyjadę. Skłamałem, że obecnie nie rozporządzam tak wielkim czasem nawet w święta. Z trudem przychodzi siła, a by odepchnąć to, czego się pragnie.

Drugi list otrzymałem wkrótce z wymówkami, że czas po-

wie przedmieście. Bałem się, czego nie umiałm sobie wyobrazić, choć niczego w życiu się nie boję.

Spytała, czy daleko tak myśleć jechać.

Odpowiedziałem: — Sam pomknąłbym jak strzała. Tak to dotrzymam towarzystwa. Dodałem mimowoli. — Gdy pani nie pogardzi.

Dziwnie się uśmiechnęła. Dużo jeszcze rozmawialiśmy, ale już siedząc na burcie rowu. Z mowy jej rozumiałem, że ona spodziewała się mnie tu spotkać, gdyż słyszała rozmowę moją z znajomym, którą szosa lubię jeździć. Ona przyjechała.

Przekonałem się, że żywi do mnie pewne uczucie.

Rozstaliśmy się z sobą, wyznaczając spotkanie. Potem widywaliśmy się częściej.

ONA BYŁA ŚMIELSZA...

Ona była śmielszą. Gdyśmy odpoczywali w lesie, tuliła się do mnie i powiedziała, że muszę ją dziś pożegnać, jak narzeczoną i że się przedko nie zobaczymy, bo wyjeżdża z rodzicami na letnisko.

Przykro mi się zrobiło, zamyśliłem się. Wzięła mnie delikatnie za szyję, mówiąc:

— Nie martwmy się, ja o tobie nie zapomnę, tylko pocatuj mnie, żebym wiedziała, że mnie kochasz.

Słyszac jej słowa, odpowiedziałem, że mi nie wolno jej kochać, bo ja jestem biedny, ona zaś bogata. Nie chciała słuchać dalej chwyciła mnie za szyję, po wiedziała, że ojca uprosi, ublaża i stanie się to, czego my oboje pragniemy. Nie wiedziałem, jak jej za te słowa dziękować.

Choć do tej pory nie powiedziałem jej, że ją kocham i patrzyłem na nią, jak na coś dla mnie nietykalnego, teraz tuliłem ją, całowałem, powtarzając:

— Kocham cię, kocham. Zapewniła mnie, że również mnie kocha już od roku.

Pożegnanie było inne, jak po przednim. Powiedziała, że niezna długo przyśle mi w liście dobrą nowinę.

UPOR OJCA

Narazie chodziłem ucieszony, lecz gdy miały tygodnie i nie pisała, przestałem wierzyć w łatwe przekonanie ojca. Myślałem, że i ona zapomniała, lecz po trzech tygodniach otrzymałem list, w którym pisała, że chciała napisać już po zgodzie ojca, ale on nie chce o tem słuchać. Pisała, żeby się nie przejmować, jeszcze się zgodzi. Miłość nasza zwyciężyła. Dalej pisała, że i sama nie może sobie miejsca dobrać. Pisała, żebym do niej przyjechał, że wołała by pracować i być w Warszawie.

I ja pragnąłem tego. Z drugiej strony myślałem, że zbyteczne rozczarowanie, gdyż wkrótce może znajdzie innego bogatego, w zupełności należącego się jej. O mnie zapomni, jak o mało wartościowym przedmiocie.

Decydowałem się już pojechać do niej, lecz rozsądek nakazywał rwać nić póki cienka. Nie pojechałem.

Napisałem chłodny list, że nie przyjadę. Skłamałem, że obecnie nie rozporządzam tak wielkim czasem nawet w święta. Z trudem przychodzi siła, a by odepchnąć to, czego się pragnie.

Drugi list otrzymałem wkrótce z wymówkami, że czas po-

święcam komu innemu, podczas gdy ona się tam nudzi sama. Nie wdaje się w towarzystwo, woli być sama. To, co mówiłem na szosie musiałbym skłamać. Nie wierzy temu. „Kochaj mnie — pisała — i przyjeżdżaj, nie zważaj, że ojciec się nie zgadza. Zgodzi się na pewno.”

Uwierzyłem, że kochając ją, zgodzi się na nasz ślub.

POJECHAŁEM

Wysiadłem z wagonu, na stacji było gwarno, mieszały się przyjezdni z oczekującymi, witali się wzajemnie. Zdawało mi się, że wszyscy się znają, głośno gromadkami rozmawiali, śmiejąc się. Wtórowała temu wszystkimu lokomotywa, ciężko sapiąc.

Stałem, narazie nie wiedząc, gdzie się ruszyć, patrzyłem pomiędzy ludźmi, czy jej gdzie zobaczę. Taki głos wyrwał mnie z zamyślenia:

— Może pan kaže gdzie jechać?

Obejrzałem się, obok mnie stał chłop z batem w ręku.

— Nie, — odrzekłem.

Poszedł sobie. Chciałem się spytać, czy nie wie, gdzie mieszkają państwo X. Poszedłem za nim.

Wtem zauważyłem ją. Spieszyła w moją stronę. Ucieszyłem się, widząc, jak spieszy. Witaliśmy się chłodno, ale chęci nasze innego przywitania pragnęły. Obejrzałem się, czy kto do nas nie podchodzi. Była sama.

Szliśmy przez las i dopiero tu nastąpiło prawdziwe przywitanie. Usiedliśmy, bo nie chciała zbliżyć się do domu. Rodzice byli zaproszeni do sąsiedniej willi, nie miała zamiaru iść tam. Powiedziała:

— Z tobą jest mi najlepiej.

Marzyliśmy o naszym przyślim szczęściu. Nad wieczorem, aby o nas źle nie myślaro zbliżyliśmy się do domu mimo jej niezadowolenia.

W OBCEM TOWARZYSTWIE

W domu nikogo nie było, rodzice nie przyszli. Siedzieliśmy sami, przytuleni do siebie.

Po chwili rodzice jej przyszli po nią, by wziąć ją do sąsiadów. Zapoznaliśmy się z rodzicami, poszliśmy. Dziwnie się czułem w tem towarzystwie. Ona również. Drażnił ją tam każdy głośniejszy śmiech ze strony młodzieży. Chciała już iść, lecz ojciec ją wstrzymał.

W krótkim czasie pożegnalem wszystkich, czas było wracać. Wysłała ze mną. Prosiłem, żeby się wróciła, bo przez las samej wracać strach. Zgodziła się pod warunkiem, że przyjadę w niedzielę.

ZOSTAŁA MOJA...

Już z okna ujrzałem ją na peronie. Wysiadłem czempredzej, aby przywitać tę, którą tak kocham i do której tęskno mi było przez tydzień.

Znow siedzieliśmy w lesie. Opowiadałem jej o mojem przy życiu i kiedy rozumiałem, że ją kocham, wtenczas przysięgaliśmy sobie, że żadne z nas nie będzie należało do kogo innego, tylko za życia wyjątkowo do siebie. Będziemy czekali do tąd, aż się ojciec zgodzi.

Pragnęła, żebym ją posiadł, że to będzie rzecz, która przyczyni się do szybszej zgody ojcowskiej. Choć ją pożądałem, to jednak tłumaczyłem, że tak rzeczy stawiąc nie można, bo zanim nastąpiłaby zgoda i ślub pokryłby to, bo mogłoby jej dokucznać.

Poszliśmy do domu, nie było nikogo, byliśmy sami i znow wśród pocałunków zapagnęła tego, by do mnie należeć. Nie mogłem zostać zimny, jak głaz i ciekaw byłem poznać tajemnicę, która stoi przed młodymi i niedoświadczonymi, gdy w inny sposób nie starałem się jej poznać. Płatką miłością się brzydzi. O ile mam litość dla tych upadłych istot, o tyle czuję wstręt do nich.

Ale do rzeczy. Człowiek jest tylko człowiekiem i łatwiej mu walczyć ze stroną przeciwną, niż z sobą. Stało się to, czego pragnęła... Żalowałem tego, co się stało, gdy byłem sam i mówiłem, że to się nigdy nie powtórzy. Ale przy każdym spotkaniu nie mogłem się oprzeć chęci i mówiłem, że to już ostatni raz... Dokończenie jutro

Do autorów odpowiedzi na naszą ankietę

Niektórzy z Autorów odpowiedzi niepokoją się o los swych rękopisów. Zawiadamiamy, że otrzymaliśmy tych odpowiedzi bardzo dużo i nie możemy tak prędko je drukować. W każdym razie prosimy o przyjęcie do wiadomości, że rękopisów niewykorzystanych redakcja nie zwraca.

PROGRAM RADIOWY

9.00 Sygnał czasu i pieśń poranna; 9.03 Muzyka; 9.07 Gimnastyka; 9.22 Dalejszy ciąg muzyki; 9.45 Chwilka państwa; 10.00 Transmisja Nabożeństwa z Katedry św. Stanisława Kostki w Łodzi; 12.05 Przegląd teatralny; 12.15 Poranek muzyczny ze Starego Teatru w Krakowie; 14.00 Muzyka salonna; 15.00 „Radził Antek Modroki, jak się nie dać krzyżowi”; Rozmowa dwóch rolników Wielkopolskich; 15.15 Piosenki; 15.35 Piosenki w wyk. Chóru Juranda; 15.45 „Z życia młodzieży wiejskiej”; 16.00 „Szabla i duch” — Wacława Berenta (Fragment); 16.20 Recital skrzypcowy; 16.45 „Wesoła szkoła” — opowiadanie dla dzieci starszych; 17.00 Muzyka do tańca; 17.50 „Kultura duchowa Słowian”; 18.00 „Teatr Wyobraźni” nadaje komedję „Karabinierzy”; 18.45 „Życie młodzieży”; 19.00 Recital fortepianowy; 19.30 Muzyka lekka; 19.50 Feljton aktualny; 20.00 Koncert wieczorny; 20.55 „Jak pracujemy w Polsce”; 21.00 „Na wesolej iwowskiej fali”; 23.00 Muzyka.

te i różnorodnej pod względem formy twórczości muzycznej, obejmującej balety, impresje symfoniczne, pieśni, utwory fortepianowe czepnie motywy z pieśni ludowych przeważnie andaluzyjskich. Dziś o godz. 22.30, będą się mogli słuchać bliżej poznać z jego twórczością w postaci baletu p. t. „Trójkątny kapelus” i koncertu na klawesyn, flet, obój, klarnet, skrzypce i wiolonczelę. Koncert ten zwraca na siebie szczególną uwagę oryginalnym doborem instrumentów dostarczającym słuchaczowi ciekawych i niespowzdatanych wrażen.

NA WESELU W DOMACHOWIE

Dzisiaj około godz. 13.00 w przerwie poranku muzycznego z Teatru Małego w Krakowie, rozgłosiła poznająca nada na całą Polskę ciekawą pogadankę krajoznawczą Bożena Czyżkowska: „Na weselu w Domachowie”. Pani Czyżkowska, wychowanka seminarjum muzykologicznego prof. Kamińskiego od dłuższego czasu prowadzi specjalne badania terenowe, utrwalając na fonografie słowa i muzykę ludowych pieśni obyczajowych. To też pogadanka jej oparta będzie na źródłowych badaniach, se zapewni jej wartość niewątpliwą.

Jeden z najświetniejszych przedstawicieli narodowej muzyki hiszpańskiej, Manuel de Falla w swej bog-

Napoleon Sudek.

TOWAR NR. 1

o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy

Wstrząsająca opowieść
haniebnego handlu kobietami

STRESZCZENIE

Przez całą zimę i wiosnę o tej samej godzinie przechodnie ulicy Kruczej mogli spotkać skromnie ubraną młodą dziewczynę o bardzo pięknej powierzchowności. Była to Julia Krotecka, 19-letnia jedynaczka bogatego ogólnie obywatela ziemskiego, zamieszkałego ostatnio w Warszawie. Dotknięty ruina majątkowa, Krotecki zmarł. Julia musiała lekcjami ratować od nędzy siebie i matkę.

W lecie lekcji nie było i sytuacja stawała się nie do zniesienia. Julia postanowiła skorzystać z ogłoszenia, w którym poszukiwano nauczycielki na wyjazd. Zgłosiła się i została przyjęta. Zaproponowano jej bardzo dobre warunki, umożliwiające utrzymanie matki. Odejechała pociągiem paryskim wraz z damą, która ją zaangażowała, przedstawiając się jako baronowa Jarow.

W Paryżu obie panie wsiady do samochodu i po długim kołowaniu zajęły gdzieś, jak się Julii zdawało, do hotelu. Była tak wyczerpana podróżą, że od razu zasnęła.

Dopiero nazajutrz zauważyła, że jest w bardzo wytwornym pokoju. Wykapała się w przyległej łazience. Pokojówka przyniosła jej śniadanie i wyszła. Gdy po śniadaniu Julia także chciała wyjść, okazało się, że drzwi są zamknięte na klucz. Wszelkie nawoływania i pukania Julii minęły bez echa. Zaniepokoilo ją to bardzo.

Julia miotła się bezradnie po pokoju. Nikt nie odpowiadał na jej łomotanie. Stwierdziła, że okna są gęsto okratowane i wychodzą na głuchy ogródek, ogrodzony ślepy murem. Była śmiertelnie przerażona.

Jednocześnie w innej części pałacu pewien pan o zamożnym wyglądzie pytywał baronową Jarow o wyniki jej działalności.

Wtem Jakób dowiedział się telefonicznie, że jest wielkie zamówienie na „Nr. 1”. Pobiegł więc obejrzeć Julię Krotecką.

Jakób wszedł do pokoju, w którym zamknięto Julię Krotecką. Rzuciła się ku niemu, domagając się wypuszczenia jej natychmiast.

Wszelkie prośby i błagania Julii spełzyły na niczym. Jakób wyszedł i wezwał do siebie swego agenta Jura. Opowiedział, że powierza mu tresurę Julii, która jest przeznaczona dla maharadzy indyjskiego. Zalecał ogłębłość i łagodność, a środki ostrzejsze tylko w ostateczności.

Jur wypełnił polecenie szefa, ale z wynikiem ujemnym. Julia hamowała się, stosując taktykę cichego, biernego oporu.

Gdy już przeszedł do brutalnego ataku, Julia tak mu zadrapała oczy, że chwilowo zaniewidział. Korzystając z tego, Julia uciekła, ale agenci Jakóba pobiegli za nią, wzmócili tłumowi ulicznemu, że to warjalka, zamknęli ją ponownie, a policjanta, który jej towarzyszył dla spisania protokołu, wciągnęli w zasadzkę. Wpadł do lochu podziemnego.

Pod groźbą śmierci policjant zgodził się być na usługach bandy i uprzedzić o groźącym niebezpieczeństwie. Świeżo właśnie zawiadomił, że policja warszawska nadała wiadomość o wywiezieniu do Paryża pewnej warszawianki przez baronową Jarow. Ponieważ baronowa właśnie wyjechała do Warszawy, Jakób kazał jej telefonicznie natychmiast zawrócić z drogi.

Tymczasem w Warszawie narzeczony Julii — Józik Zadrowski, zaniepokojony, przybył do Paryża na poszukiwanie Julii. Handlarzom żywym towarem udało się go podstępnie wciągnąć do swej centrali i zaprowadzić go do pokoju, w którym więzili Julię, zostawiając oboje sam na sam.

Józik wpadł w zasadzkę. Wciągnięto go do tego samego lochu, do którego niegdyś policjanta. Aby go ratować, Julia zgodziła się już na wszystko.

Była tego ranka tak piękna słoneczna pogoda, że nawet przez okratowane okna „złotej klatki”, w której więziono Julię, przedzierały się promienne smugi światła, napełniając ją nastrojem jakby światecznym, pogodnym, niemal radosnym.

Czynione przygotowania miały charakter jakby uroczysty i wywierały wrażenie szykowania wyprawy ślubnej.

Znów przyszła do Julii krawcowa, modystka i bielizniarka. Czyniła również ostatnie pociągnięcia delegatka jednego z najmłodniejszych w Paryżu instytutów kosmetycznych.

Wszelkie nadskakiwały Julii, co chwila coś przy niej poprawiały i wyglądały, przypinały lub podciągały, próbując z tej i tamtej strony. Nie zraziła ich całkowita obojętność, z jaką przyjmowała Julia te strojenie jej.

Nieustannie trzymały ją przed lustrem, zapytując:

- Może pani woli tak?
- Może kapelusik trochę bardziej z czoła?
- Czyby sukienki nie udrapować trochę z lewej strony?
- Puder „ocra” czy jaśniejszy?
- Brzeg paznokci zostawimy biały czy całe zolakierować?

Julia początkowo, mówiła:

— Wszystko mi jedno...

Później wszakże, aby nie przyprawić te wszystkie panie o wątpliwości, tylko niepotrzebnie przedłużając całą procedurę, mówiła na zmianę: „Tak” lub „Nie”, „Proszę” albo „Nie trzeba”, aby myślały, że to oczywiście jej zdanie i że się tem wszystkim jednak interesuje. Częściej wszakże odpowiadała twierdząco, bo zaprzeczenie przeciągało sprawę. Zdawało jej się, że gdy powie „nie”, zostanie przy starem, tymczasem przeciwnie — robiono wszystko na nowo.

Wkońcu z owych „tak” i „nie” zrobił się pewien ogólny wynik, trzeba przyznać bardzo dodatni...

Gdy Jakób wszedł do pokoju, aż krzyknął:

— Klękajcie narody przed tylą urodą...!

Podbiegł do Julii i powiedział:

— Nr. 1 to mało... To zupełnie extra-klasa... Mówiła mi kiedyś baronowa, że macie w Polsce powiezenie: „Gdy się Polka Panu Bogu uda, niemasz piękniejszego cuda”. Rzeczywiście, to wielka racja...

Wszystkie krzątające się dookoła Julii osoby, odeszły na stronę, umożliwiając Jakóbowi dokładne obejrzenie wyników ich pracy...

Jakób zaś po chwili wybiegł z pokoju, wołając:

— Nie... ja muszę żonie pokazać... To będzie mój triumf największy...

Wpadł do pokoju żony i powiedział jej:

— Wiesz, że zawsze lubię zasięgnąć twojej rady i opinii — poczem widząc malującą się na obliczu żony pewność siebie, dodał — przeto, żeby postąpić wręcz odwrotnie...

I nie dając jej nawet dojść do słowa, chwycił za rękę i powlókł na korytarz, mówiąc:

— Zobaczysz, jak wygląda ta, o którą mnie zamęczała... ta, co miała być naszym nieszczęściem... i co, gdybym cię słuchał, jużby nie żyła... robaki żarłyby jej młode ciało, na którym my jeszcze zarobimy grube pieniądze...

Gdy wreszcie wprowadził żonę do pokoju Julii, musiała mu przyznać całkowitą słuszność.

Julia wyglądała rzeczywiście przesłiznięta. Była już niemal gotowa do wyjścia. Miała na sobie pomimo południowej pory już toaletę popołudniową z czarnej „crepe - satin”, ściśle opinającą jej ponętne uwydatniające się wdzięku dziewczęce. Na plecach kilka dyskretnych wycięć ujawniało śnieżną biel jej ciała. Do rękawów z obydwu stron pomysłowa krawczyni upięła skrawki szaro - perłowego jedwabiu... Tegoż koloru były pantofle, starannie powycinane, pończochy i kapelusz w stylu czapeczki perskiej, nasuniętej na bakier i na czoło, odsłaniając połowę głowy z jednej strony, a z drugiej, ledwo tylko rąbek oka...

Julii bynajmniej nie cieszyły te wszystkie pochwały...

Zamiast się cieszyć z tego, że wreszcie po tylu dniach odcznie świeżym powietrzem, wydostając się z męczącej klatki i ujrzy ów Paryż, w którym już tyle czasu przebywała, a jeszcze go wcale nie widziała, — szła, jak na ścięcie. Pod starannem wyróżnieniem twarzy nie znać było błałości Julii, ale martwość jej oczu, pomimo spotęgowania ich blasku delikatnym zastrzykiem atropiny świadczyła, że Julia już zdała się całkowicie na łaskę losu, a raczej na jego — nielaskę...

Nie chciała wszakże tego wypowiadać, to też, gdy Jakób zapytał się jej, czy cieszy ją możliwość wyjścia wreszcie z pokoju, odpowiedziała tylko mętnie i głucho:

— Tak...

Jakób nacisnął dzwonek i przybyłemu po chwili służącemu rzucił rozkaz:

— Samochód B niech zajędzą.

Do Julii zaś zwrócił się:

— Jedziemy. Wszystkie rzeczy będą za chwilę przywiezione osobno. Masz już wszystko spakowane?

— Moje dawne rzeczy, tak...

— To wystarczy, toalety, bieliznę, obuwie i wszystko inne zamówione, będzie przysłał wprost do Lili...

Teraz dopiero Julia po raz pierwszy dowiedziała się, że jedzie do jakiejś Lili.

Było jej to przedtem tak obojętne, że nawet nie zainteresowała się, dokąd ma się udać.

Jakób to spostrzegł i powiedział:

— Ach, prawda, ty nawet nie wiesz, kto to jest Lili... To nic, powiem ci w samochodzie... A teraz jedźmy już, bo późno... Przepraszam, że pójde pierwszy, bo nie znasz drogi...

Ruszył rzeczywiście pierwszy, ale i za Julią stał, jak cień służący, któremu Jakób dał znak mrugnięciem. Nigdy nic niewiadomo i trzeba być na wszystko przygotowanym... Po drodze Jakób rzekł Julii:

— Zato, że się tak wycierpiał przez tyle dni, pokaże ci teraz Paryż.

Na dole służący zrecznie wyprzedził ich i otwo-

rzył drzwiczki samochodu, wygalowany kierowca zaś uchylił czapki.

Maszyna była bardzo elegancka, kryta limuzyna z dużymi lśnięciami szybami, półuchylonemi, na zgrabnie opadającej wdół chłodnicy widniała marka Renault. Wnętrze, utrzymane w tonie ciemno - szarego sukna, miało szerokie miękkie siedzenie, a obok słuchawka do wydawania rozkazów szoferowi.

Przez tę słuchawkę Jakób szepnął szoferowi krótko:

— Passy, Lili.

Kierowca zrozumiał, że ma udać się do Passy, jednej z najwytworniejszych dzielnic Paryża, w której zacisznych zaułkach wznosiły się wysokie nowoczesne domy, naprzemian z małymi pałacami. Nie był to surowy arystokratyzm dzielnicy Saint - Germain z jej wielkimi pałacami, a więc nie, jak nasza aleja Ujazdowska, lecz raczej, jak niektóre części kolonii Staszycza, Lubeckiego, bardziej tylko zamieszкана, zadomowiona i gęściej zabudowana.

Kto zna Paryż, wiedziałby po chwili, że siedziba handlarzy żywym towarem znajdowała się gdzieś w dzielnicy Clichny, bo po chwili już samochód biegł spacerowym tempem po „Avenue de Clichy”. Kierowca chciał pojechać prostą drogą przez „Avenue Wagram” i „Avenue Kleber”, ale Jakób szepnął mu nagle odmienną instrukcję. Chciał, żeby Julia przy okazji ujrzała wszystkie wspaniałości Paryża, kierowca zoczył więc i przez kręte ulice minął park Monceau, potem dotarł aż na plac Opéry, poczem przez bulwary dotarł do „Avenue des cadero” z wieżą Eiffla i teraz dopiero wjechał w uliczkę Passy. W ten sposób w ciągu krótkiego przeciągu czasu Julia zdolała ujrzeć mnóstwo najciekawszych z ulic Paryża, odurzyć się ruchem wielkomiejskim, przepychem magazynów, migotaniem pięknych samochodów, wspaniałości gmachów i budowli.

Jakób objaśniał Julii, co widzi, poczem już był niedaleko celu, rzekł jej:

— Ale, ale... ja ci wciąż jeszcze nic nie mówiłem o Lili... Otóż, to jest bardzo miła, młoda jeszcze pani, której salony są uczęszczane tylko przez ludzi z najlepszego towarzystwa Paryża. Niejedna dziewczyna, nawet z dobrego, ale mieszczańskiego domu, marzyłaby o tem, żeby tam bywać, bo tam rzeczywiście można pozawierać najlepsze znajomości, które, kto wie, może czasami mogą nawet doprowadzić do małżeństwa... Ministrowie, dyplomaci, arystokracja. I to nietylko starsi panowie... Bywa tam też złota młodzież, prawdziwie złota, nie taka... tombakowa... ale wnet sama się przekonasz, bo oto już jesteśmy na miejscu...

Samochód zatrzymał się przed wysokim sześciopiętrowym domem, niczem nieróżniącym się od zwykłej wielkomiejskiej kamienicy dochodowej...

Po chwili weszli w podwórze i tam ujrzeli furtkę do małego ogródka, w którym był mały jednopiętrowy domek.

Na dzwonek drzwi się otworzyły, ukazując drugie drzwi, w których dostrzec można było czyjeś oko w małym wyciętym otworku. Oko spoglądało podejrzliwie, ale na widok Jakóba, szybko znikło. Po chwili drzwi się otworzyły i wnet ładnie ubrana pokojóweczka wprowadziła przybyłych do saloniku, do którego wkrótce weszła dama, wytwornie, choć skromnie ubrana, wysoka, kształtna, z nieco przesadną ondulacją utlenionych włosów, cała tonąca w ostrych perfumach...

Jakób przywitał się z nią, poczem rzekł:

— Oto nasza Juleńka, mój skarb najdroższy... Juleńko, przywitaj się z panią Lili, moją serdeczną przyjaciółką i najmiłszą damą, jaką znam...

Julia skłoniła się grzecznie, Lili zaś przyjęła ją z otwartymi ramionami, mówiąc z promiennym uśmiechem:

— Panno Juleńko, póki żyję nie widziałam tak ślicznego dziewczątka... Będę szczęśliwa, że mogę się opiekować panią... Uczynię wszystko możliwe, żeby się pani u mnie czuła jak najlepiej... Chcę być dla pani jakby matką...

— O, ja nie mam co do tego żadnych wątpliwości — rzekł Jakób pośpiesznie, widząc, jak Julia na wspomnienie o matce zacięła wargi — a Juleńka będzie dla pani wdzięczną córką.

— Postaram się, aby wszystko była jak najlepiej. Zresztą, moja zasada — to: dobre towarzystwo i jak największa swoboda. Dopiero wczoraj był minister rolnictwa z profesorem Rochet, wykładającym w Sorbonie, na dziś się też coś takiego zapowiada. Nikogo do niczego nie przymuszam... Stosunki między moimi pensjonariuszkami a gośćmi są najzupełniej na stopie towarzyskiej, poprostu zawiera się znajomości, przyjmuje wizyty. To zupełnie nic podobnego, jak w rozmaitych zwykłych zakładach... Pozwól, dziecko i ty, Jakóbie, a pokaże, jaką bombonierkę zrobiłam z pokoiku, przygotowanego dla Juleśki...

Dalszy ciąg jutro

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

STRESZCZENIE.

Sprytny aферzysta, Montemort, postanowił wyzyskać jedną dziedzinę, nie dotkniętą przez kryzys: miłość. Z pomocą swego agenta, urodziwego Stefana Noderskiego, uwięził w swe sieci dwie kobiety — matkę i córkę: Melę i Lilę Kuniec-Lamockie.

Noderski uwiodł obie i wreszcie wymusił na matce, by zgodziła się na jego małżeństwo z Lilą. Nieszczęśliwa kobieta, znajdując się w szponach aферzysty, który wyludził od niej grubą sumę, a przytem rozkochana w nim, uległa.

Będąc narzeczonym Lilę, Noderski zalecał się jednocześnie do skromnej ekspedientki ze sklepu z konfekcją męską na Marszałkowskiej, Teci Ziarskiej. Dziewczyna zrobiła na nim wielkie wrażenie i postanowił uczynić ją swą kochanką. Po długich zabiegach udało mu się obudzić w sercu dziewczyny uczucie, zerwać nawet z jej ust pocałunek.

Ślubu swego z Lilą Kuniec-Lamocką nie mógł ukryć przed Tecią, ale wytłumaczył to tem, że jest zmuszony się ożenić, gdyż maczej dziewczyna targnie się na swe życie.

W tym samym czasie Noderski na polecenie Montemorta zaprosił do swego dawnego kawalerskiego mieszkania, dawnego agenta Biura Miłości, Wymirskiego, który dyrektorowi groził szantażem. Owym Wymirski zdradzał się zatrutym styletem i zmarł, a ciało tego Noderski spalił chemicznie. Świadkiem tego była przypadkowo pani Mela Kuniec-Lamocka, co spowodowało w niej wstrząs nerwowy, graniczący z pomieszczeniem zmysłów.

Nikt nie miał podejrzeń, że Noderski może być zamieszany w sprawę tajemniczego zniknięcia Wymirskiego, z wyjątkiem Zygmunta Przybosza, byłego narzeczzonego Lilę. Nie mogąc dowiedzieć jego winy wyzwał Noderskiego na pojedynek, w którym ciężko postrzelil swego rywala.

Przed pojedynkiem Noderski skłonił matkę Teci, by w razie jego śmierci, przyjęła pewną sumę pieniędzy i wyjechała leczyć chorą lecię. Pani Ziarska dowiedziawszy się o ciężkiej ranie Noderskiego, skłamała przed córką, że został on zabity w pojedynku, pragnąc bowiem przerwać nie miłość którą uważała za niebezpieczną i grzeszną. Wyjechały więc obie, nie zostawiwszy adresu.

Montemort musiał Noderskiego do uwiedzenia młodej milionerki Amerykanki, Mary Young, córki milionera działacza, nie znającego Europejczyków. Z nią Noderski wyjechał do Zakopanego, gdzie przypadkowo spotkał Tecię i Przybosza, starającego się o jej rękę.

Od Przybosza Tecia dowiedziała się, jakiego to człowieka pokochała. To też, kiedy Noderski przybył do niej w odwiedziny, chcąc nawiązać nici porozumienia ze swą ukochaną, wskazała mu drzwi. Zrozpaczony postanowił przedewszystkiem usunąć ze swej drogi Montemorta, zmuszającego go groźbami do nowych łałactw.

Na wybrzeżu w pobliżu Morskiego Oka znalazł się sam na sam z Montemortem nad brzegiem przepaści, w którą go strapił, poczem uciekł samochodem do Zakopanego. Montemorta wydobyci z przepaści żywego i policja weszła śledztwo.

POLICJA POSZUKUJE UCIEKINIERA

Do komisarza policji telefonował wywiadowca z Zakopanego.

— Panie komisarzu, auto opuściło Zakopane. Odjechało w stronę Nowego Targu.

— Natychmiast zawiadomić posterunek w Nowym Targu, by auto zatrzymać, a jadącego nim aresztować — polecił komisarz. — O ile minął Nowy Targ zawiadomić dalsze posterunki. O rezultacie donieść natychmiast.

Komisarz wrócił do badań. W towarzystwie jednego z agentów i Cabulskiego udał się nad brzeg przepaści, gdzie szczegółowo badał ślady na śniegu, ledwie już widoczne pod świeżą warstwą białego puchu.

Mary wróciła do swego pokoju. W duszy jej wrzał lęk, oburzenie i wstyd. Dopytywania się ko-

misarza o jej życie prywatne wzbурzyły ją.

— Oni mnie gotowi jeszcze posadzić o udział w tej zbrodni — myślała, wnet jednak dodawała sobie otuchy: — Ależ to na pewno nie jest zbrodnia! Zapewne Montemort poslizgnął się i wpadł w przepaść, a Stef prostopro przeląkł się, by go nie posadzono o morderstwo. I dlatego uciekł. Czemu jednak nie zabrał mnie z sobą? Wytłumaczyłby się i uwierzyłabym!... Zostawił mnie samą i nawet nie wiem, gdzie go teraz szukać!

Chodziła zdenerwowana po pokoju, namysławiając się, co ma uczynić. Jej rozmyślenia przerwało pukanie do drzwi.

— Proszę! — zawołała niechętnie.

Na progu ukazał się komisarz policji.

— Pani wybaczy — powiedział przez nieodstępniego Cabulskiego, — ale zmuszeni jesteśmy przejrzeć rzeczy, należące do pana Noderskiego.

— Proszę, obok jest jego pokój.

W pokoju razem z Mary została jeden z agentów i Cabulski, komisarz wraz z drugim agentem udali się do wskazanego pokoju. Przebywali tam czas dłuższy, co jeszcze bardziej wyprowadzało z równowagi Mary. Kiedy wreszcie komisarz zjawiał się w jej pokoju, Mary zwróciła się do Cabulskiego.

— Niech pan łaskawie zapyta komisarza, czy mogę zaraz wyjechać do Zakopanego, a stamtąd do Warszawy. Nie chcę tu pozostawać ani chwili dłużej.

Cabulski powtórzył pytanie.

— Nie. Dopóki nie mamy wiadomości o Noderskim i nie usłyszymy jego zeznań jest to niemożliwe. Chyba, że ranny odzyska przytomność i wyjaśni zagadkę zamachu na jego życia.

Kiedy Cabulski przetłumaczył odpowiedź komisarza, Mary wybuchnęła:

— Co to znaczy? Czy jestem aresztowana? Czy mnie posadzają o udział w jakiejś zbrodni. Jestem przekonana, że w ogóle nie może tu być mowy o zbrodni. Ten nieszczęsny człowiek zapewne poslizgnął się i uległ wypadkowi.

— Czemuż więc pani tłumaczy nagłą ucieczkę pana Noderskiego.

— Może obawiał się posadzenia go o zbrodnię. Jak się okazuje miał słuszną rację, jeśli nawet mnie usiłują wmieszać w tę sprawę! Ja chcę natychmiast wyjechać!

— To niemożliwe. Pani musi poczekać aż Montemort odzyska przytomność.

Mary zacisnęła zęby i znów zaczęła się przechadzać nerwowo, nie zwracając uwagi na obecność mężczyzny.

Komisarz powiedział:

— Niech pan jeszcze raz uprzedzi panią, żeby nie wydalala się na krok ze schroniska, gdyż w przeciwnym razie zmuszony będę aresztować ją.

Cabulski powtórzył, na co Mary już tylko wżurzyła niecierpliwie ramionami. Komisarz wraz ze swą żoną i z Cabulskim opuścili wreszcie pokój.

Zniecierpliwiony komisarz telefonował do Zakopanego, zagabywał też lekarza o stan Montemorta. Niestety, w Zakopanem jeszcze nie wiedzieli o losie samochodu, a lekarz nie umiał powiedzieć, jak prędko ranny może odzyskać przytomność. Sprzeciwiał się tylko kategoriernie poruszaniu chorego z miejsca,

coby mogło odbić się źle na jego zdrowiu.

— Najbliższe godziny wyjaśnią sytuację, a wtedy będzie można powziąć decyzję co do przewiezienia.

Komisarz zatem znów wracał do telefonu i dopytywał się, czy w dalszym ciągu niema wiadomości. Telefonogramy biegly wzdłuż drogi, stawiając na nogi posterunkowych, a tymczasem samochód Noderskiego stał spokojnie przed skromnym hotelikiem nowotarskim, coraz bardziej przysypywany śniegiem.

Noderski nie ustawał w błaganiach:

— Czy chcesz obciążyć swoje sumienie moją śmiercią? — zawołał u szczytu rozpaczy, widząc nieublagany upór Teci.

— Nie, nie chcę niczyjej śmierci, a szczególnie pańskiej. Ale niechże pan wnikać w moje położenie. Porywa mnie pan z domu. Zaskoczona i oszołomiona chce pan zmusić do odpowiedzi. Czy mogę panu zaufać? Czy mam jakiś dowód, że pan stał się innym człowiekiem?

— Uczynię wszystko, by cię przekonać!

— Tak, ale nie chce pan zaczekać nawet paru dni, bym mogła przemyśleć wszystko, zastanowić się, przygotować matkę.

— A jeśli matka będzie przeciwna?

— To zależy od mojego postanowienia. Matka wie doskonale, że jeśli się odważę na tak poważny krok, nie uczynię tego lekkomyślnie. A zatem zgadza się pan na kilka dni zwłoki?

Zapadło chwilowe milczenie.

Noderski ważył w myśli możliwość zatrzymania się w przeciągu kilku dni w Zakopanem, lub w okolicy.

— Nie, to niemożliwe — odpowiadał sobie. — Zniknięcie Montemorta nie przejdzie bez echa. Zaczyna go szukać. Kto wie, czy go nie poszukują w tej chwili! Przecież nawet Mary mogła narobić alarmu z powodu mej niewytłumaczonej ucieczki. Nie, nie mam ani chwili do stracenia!

Strach przed schwyтaniem, przed więzieniem zacisnął mu gardło.

— Nie, Teciul! — zawołał gwałtownie. — To niemożliwe. Zdecyduj się na natychmiastowy wyjazd.

— Nie, nie mogę. Pan jest przecież człowiekiem żonatym. Cóż mi pan proponuje? Niechże pan najpierw uporządkuje swe sprawy, niech pan będzie człowiekiem wolnym, wtedy dopiero mogę się zdecydować na powiązanie swoich losów z losami pana... — Teciul! Miłość prawdziwa nie bawi się w formalności!

— To są sprawy dla mnie zbyt ważne. Nie mogę żyć w związku potępionym przez ludzi, nie uswięconym przez sakrament. Tę domaga się moja religia. Ja wierzę w Boga i chcę wypełniać Jego przykazania.

— Teciul — Noderski w przystępie rozpaczy chwycił się za głowę, jakby chciał wyrwać sobie włosy. — Swoim uporem doprowadzasz mnie do rozpaczy. Ja nie mogę rozstać się z tobą. Oznaczałoby to dla mnie śmierć, a ja chcę żyć! Ja chcę żyć z tobą! Nie możesz odejść ode mnie, nie pozwól ci na to!

— Czy to są groźby? — zapytała Tecia, podnosząc się gwałtownie z krzesła.

Dalszy ciąg nastąpi.

Jak mówić...

Odkąd czytuję gazety — a trwa to już, chwalić Boga, bezmała lat 45 — zawsze co pewien czas wpadały mi w ręce artykuły, wytykające nam za niedbaną dykcję. Nawet artyści dramatyczni, a więc ludzie, specjalnie szkoleni w należnym posługiwaniu się organami mowy, spotykali się często z zarzutem, iż „belkocą”.

Przez długi czas wystąpienia te uważałem za przesadną drobiazgowość ludzi, czepiających się byle czego dla pokazania laikom, jak są spostrzegawczy i wymagający. Przekonany też byłem, że — „nie taki diabeł straszny, jak go malują”, czyli: nie jest tak źle z ową dykcją, jak piszą recenzenci.

Ale oto wyjechałem zagranicę. Pobylem na uniwersytecie w Szwajcarii przeniosłem się potem do Paryża...

I co mnie tu uderzyło? Przedewszystkiem to, że profesorowie mówią jakoś inaczej, aniżeli zwykli śmiertelnicy: że

mianowicie, z nadwyznaczoną starannością wymawiają każdą literę. Jest to tak uderzające, że z początku aż razi. Cudzoziemiec musi nieco osłuchać się z tym sposobem wypowiedzania słów, by móc nie zwracać nań uwagi i skupiać ją na samej treści wykładu. Skoro wszakże już to jest osiągnięte, zaczyna ceńić świetną dykcję profesorów, która nietylko wyraźnie wbiła w ucho słuchacza każdy wyraz, ale też ułatwia robienie notatek.

Tak samo i w teatrze.

Gdy po raz pierwszy poszedłem do Comedie Francaise, drażniła mnie „nienaturalność” wymowy grających artystów. Polegała ona na tak mocnym wybijaniu każdej sylaby, jak tego w życiu nikt nie robi. Dopiero po oswojeniu się z tą „manjerą”, mogłem zacząć śledzić sens wypowiedzianych zdań. Jednocześnie przekonałem się, że pod łupiną jakoby sztucznej wymowy kryje się miąsz prawdy i uczuciowej i frazowanie zu-

pełnie naturalne. Kiedy zaś powróciłem do kraju, już nie lekceważyłem zdania tutejszej krytyki, dotyczącej dykcji.

Zupełną słusność czynionych przez nią zarzutów potwierdza obecnie radio. Czystość i jasność wymowy nigdzie nie jest tak niezbędna, jak przed mikrofonem, gdzie zarówno aktor, jak prelegent żadnym postronnym efektem jej braków nadrobić nie może.

Zdarza się jeszcze, że gdy po speakerze lub innym stałym pracowniku Polskiego Radja zabiera głos ktoś postronny, ktoś — jak się to mówi — „z miasta”, słuchacz dobrze musi wysilać słuch, bacznie wytyczać uwagę, aby nie gubić połowy dochodzących go wyrazów. O ile wspomniani stali pracownicy Radja, odpowiednio dobrani przez dyrekcję, mają przeważnie dykcję doskonałą i rozumienie ich nie przedstawia żadnej trudności, o tyle niektórzy mówcy przygodni stanowią nie raz prawdziwe utrapienie słuchacza.

Notowałem umyślnie najpow-

szedniejsze wady ich wymowy. Otóż przedewszystkiem zacytujmy mówią za przykładem: między wyrazem, a wyrazem niema żadnej przerwy, co powoduje zlewianie się słów. Następnie szwankuje jasność całego szeregu spółgłosek. Np. s, sz, z — często giną zupełnie, zwłaszcza po środku i na końcu wyrazów. Dalej zwrócić należy uwagę na stale powtarzającą się wadliwość brania oddechu. Niekiedy zdarza się, że mówca przerywa wyraz w środku dla zaczerpnięcia powietrza. Powoduje to zwykłe nieporządne interpretacje, zaciemniając sens zdania. Wreszcie — co już wykracza poza dziedzinę dykcji w ściśle znaczeniu tego terminu — u wielu prelegentów razi monotonia tonu. Jedni mówią wciąż na jednej nucie; inni — każde zdanie zaczynają wysoko, a kończą opadając stopniowo, aż do dźwięków zgoła nie dających się dosłyszeć.

Krótko mówiąc, radio pozwala nam przekonać się, jak ważną rzeczą jest dobra wymowa, jak bardzo jest ona tutaj zanied-

zana i na czym polegają najczęściej spotykane wady.

Oczywiście, Polskie Radio, samo przez się nie na to poradzić nie może, jakkolwiek w opinii słuchaczy spada nań odium za winy stojących przed mikrofonem mówców. Powiadam: poradzić nie może, bo między owymi źle mówiącymi spotyka się ludzi dużej wiedzy, wybitnych specjalistów, którym niepodobna nie udzielić głosu. Wszelako radio mimowoli akcentuje konieczność podjęcia akcji na szerszą skalę, w kierunku rozpowszechnienia w społeczeństwie dobrej wymowy.

Były czasy, kiedy stanowiła ona przedmiot obowiązkowy w szkołach publicznych. W związku z tem sejm przedrozbiorowy słynęły z doskonałych mówców. Umiejętność ta uległa za niedbania w czasach niewoli i upadku życia publicznego. Do tego przemociliśmy tę krzywdę, wyrządzaną nam przez najazd. Spostrzegamy ją dopiero teraz, dzięki popularyzowaniu się radja.

Wezorajsze uroczystości pułków Batorowych

W dniu wczorajszym przybył do Grodna attache wojskowy węgierski p. Bela Delengyel celem wręczenia pamiątkowej plakiety z podobizną Króla Batoro ofiarowanej przez węgierski pułk im. Batoro grodzieńskiemu pułkowi 81 im. St. Batoro.

W związku z tem od rena na terenie koszar 81 p. p., wzdłuż ulic Mostowej i Zamkowej, jako też na terenie Zamku panowało pewne ożywienie.

Uroczystości rozpoczęły się o godz. 12-ej na Królewskim Zamku.

Delegat armji węgierskiej wręczył odznakę 81 p. p., zaś pułk. Maczek d-ca 81 p. p. wręczył

odznakę delegatowi węgierskiemu przeznaczoną dla pułku węgierskiego.

W uroczystości wzięli udział wyżsi wojskowi i reprezentanci władz.

Akcja pomocy powodzianom nie może ustać

Każde wolewództwo opiekując się jednym powiatem, z terenów dotkniętych klęską powo-

dzi. Województwo nasze ma pod swoją opieką pow. Jasło.

W powiecie Jasielskim trzeba dożywiać przez całą zimą 7911 osób dorosłych i 4837 dzieci do 15 lat. Racja dzienna wynosi zaledwie 440 gr. żyta, 1 kg. kartofli i w miarę możliwości tłuszczu oraz kasza.

Obliczono, że racja ta wynosi 20 gr. dziennie. Dla dzieci dożywanie obliczono na 15 gr. A więc 12000 ludzi należy karmić, bo nie mają absolutnie żadnych własnych środków utrzymania. Trzeba też karmić 1250 krów 500 koni.

Wojew. Białostockie przysłało z wydatną pomocą, która jednak niestety nie zaspokoila całkowicie potrzeb Jasła w 100 %.

Ziemiaków zebrano i przesłano do Jasła 1887.717 kilogramów, żyta 1.123.885 kg., słomy 317.302 kg., siana 772.249 kg.

Powiat Grodzieński dał 491.088 kilogramów ziemniaków, oraz 227013 kg. żyta.

Województwo Białostockie w gotówce przekazało 132.248 zł.

Powiat Grodzieński dał około 9000 zł., miasto Grodno—17366 złotych.

Zbliża się zima. Pamiętać musimy o 4000 dzieci, które może w ostatecznej nędzy będą musiały wyżywać.

Zbliżają się święta Św. Mikołaja, Boże Narodzenie!

Pomyślimy więc o naszych rodakach w Jasle.

Horodniczanek. Roboty te mają być wykonane jeszcze w ciągu b. roku zapoczątkowanie nastąpi z dniem 29 b. m.

Pilny odcinek do skanalizowania

Zarząd Miejski czyni usiłowania w celu skanalizowania b. naglącego odcinka na terenie od Teatru Miejskiego do rzeki

Stan zatrudnienia na robotach publicznych

Dzień wczorajszy nie przyniósł dla bezrobotnych z wyjątkiem sobót poprzednich żadnych wiadomości o wymówieniu czy redukcji na robotach publicznych.

Inż. Gerasimow kierownik robot z ramienia Zarządu Miejskiego oświadczył, że z dniem jutrzejszym 90 robotników pozostanie przy robotach kanali-

zacyjnych, zaś pozostali będą zatrudnieni na różnych robotach publicznych.

Do liczby zatrudnionych przyjęto dodatkowo część robotników, zredukowanych z robot przy kościele garnizonowym i kilku bezrobotnych ze Związku Rezerwistów.

Z Teatru Miejskiego

W niedzielę o godz. 4-ej p.p. nieodwołalnie po raz ostatni „Pan Minister na Inspekcji” nieeac przez 3 akty humor na widowni. Ceny miejsc niższe.

W niedzielę o godz. 8 m. 15 wiecz. „Migo” Richarda w wykonaniu pp. Bożewskiej, Doree, Ustarbrowskiej, Zygmondówny, Mierzejewskiej, Krotke, Orlińskiego, Zborowskiego, Lesiaka, Bujakowskiego, Dąbkowskiego i innych.

Nowe pomysły i pięknie wykonane dekoracje St. Grabczyka. Nad całością czuwa reżyser B. Orliński. „Migo” cieszyła się wielkim powodzeniem we wszystkich teatrach, należy wierzyć, że i u nas dzięki doskonałej obsadzie będzie miała powodzenie.

TEATR MIEJSKI im. Elzy Orzeszkowej

dyr. JÓZEF GRODNICKI

Dzisiaj w niedzielę 25 listopada br. o godz. 20¹⁵

premjera

„M I G O”

Sztuka Richarda

Reżyseruje p. B. Orliński.

Bilety w kasie teatru.

Rozwydrzenie małachowickich łobuzów

Przygodni przybysze a nawet stali mieszkańcy wsi Małachowice, odległej o 4 klm. od Grodna skarżą się na dzikie obyczaje jakie panują wśród tamtejszych chłopców.

Oto pętki w wieku szkolnym prawie bez wyjątku są uzbrojeni w t zw. „rogatki”, proce na gumach do ciskania kamyczków. Przy pomocy tych przyrządów rażą z satysfakcją zabłąkanych podróżnych a nawet swoich ziemniaków.

Przydałoby się, by miejscowy nauczyciel i soltys zwrócili uwagę na karygodne wybryki łobuziaków.

Kradzież w cukierni

Noży wczorajszej nieznanymi sprawcy dokonali kradzieży w cukierni Załuckiego przy pl. Batoro.

Ponieważ lokal posiada zamknięcie od wewnątrz zachodzi przypuszczenie, że sprawca ukrył się wewnątrz lokalu przed zamknięciem, poczem w nocy dokonał kradzieży. Łupem padły wyroby cukiernicze, nieustalonej wartości.

Znowu kradzież w „Ognisku” kolejowym

„Ognisko” kolejowe od pewnego czasu przesładuje pech. Ostatnio nieznanymi sprawcy dokonali znowu kradzieży, zabierając: fiakon perfum, kg. słoniny, krawat, 100 mtr. przewodu elektrycznego, 4 wyłączniki elektryczne, wartości 31 zł. 50 gr.

Zakończenie budowy szosy

W tych dniach Powiatowy Zarząd Drogowy w Grodnie zakończył budowę niezwykle ważnego odcinka szosowego od Grodna do traktu Marszałka Piłsudskiego (wileńskiego) odcinek wprawdzie wynosi 4 klm. długości, jednak ze względu na trasę, prowadzącą przez 2 tory (wileński i wołkowyjski) roboty były skomplikowane. Nad torami wybudowano wiadukty, co kapitalnie zabezpiecza przed wypadkami na przejazdach kolejowych.

Odcinek rozpoczyna się od ul. Stanisławowskiej i prowadzi obok maj. Stanisławów, przez Podkryżaki, Kulbaki, tory i do traktu.

Proces karny wybrał z więzienia

Mieszkaniec Grodna Zygmunt Daszuta od pół roku przebywał w areszcie prewencyjnym pod zarzutem podrobienia dokumentów.

W dniu wczorajszym odbyła się rozprawa karna w wyniku której Daszuta został skazany na 1 rok więzienia.

Ze względu na to, że Sąd zaliczył 6 miesięcy aresztu prewencyjnego, zaś pozostałe 6 miesięcy zawiesił na okres lat 5 Daszuta został zwolniony z więzienia.

Kino Polonia

Dzisiaj od godz. 12, 2 i 4 p. p.

2 serje razem

„NĘDZNICY”

„Paryż w ogniu”

Wstęp 20 gr.

KOŁDRY

najkorzystniej kupicie

w wytwórni

HERKULES

ul. Dominikańska 31

pod Sądem Okręgowym

Wielki wybór.

Solidne wykonanie.

Ceny wyjątkowo niskie. 3

Zgubiono Dowód osobisty wystawiony przez Urząd Gminy Porzecze z potwierdzeniem obywatelstwa przez Starostwo Grodzieńskie na imię Heleny Petrułaniszówny zam. w Porzeczcu. 3

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz

w Komunalnej Kasie

Oszczędności

Powiatu Grodzieńskiego

WARSZAŹIANKA

Zakład Gastronomiczny, ul. Brygidzka 7
vis a vis kina Zosienka

Otwarty od godz. 8 rano do 23,30 wiecz.

Stale gorące dania

Obiad 2 dania i herbata 80 gr.

Śniadania, Kolacje

Stoliki — Łoże — Muzyka radiowa

Na zamówienie wykonuje wykwitne bankiety weselne i przyjęcia towarzyskie. 10

Dźwiękowe-Kino Polonia

Poczta 4

D Z I S

Nareszcie!!! Dawno oczekiwane arcydzieło!!!

Od wieczora do północy

w roli gl. CARL BRISSON
rywal Chewelera najnowsza sensacja Ameryki

Przepiękna kreacja!

Cudowna rewja!

Przebój! Rewelacja!

W nadprogramie Najnowsze aktualności!

Wejście na pocz. seansów: 6, 8³⁰, 10³⁰ (w święta od 4-ej) w sobotę i niedzielę od 12

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

D z i s!

Wielki dramat życiowy p. t.

Zbrodniarz

potężna kreacja

Charles'a Laughtona

Nadprogram!

Występy artystów „Varjete” i cyrka „Empire” w zespole składającym się z 15 osób 5 Zrodowskich—fenomenal na zręczność akrobatyczna Dzidzia i Musia—najmniejsi tancerzy Łusia Janowska — piosenki Bolcio i Koko — muzyczny kłouni Rosyjska kapela bałajek

Ceny na wszystkie miejsca gr. 48

Pocz. seansów: 6—8—10,15 w soboty i niedziele specjalne peraki dla młodzieży i dzieci w cenie po gr. 25 póc. o 12 e i 2 e j.

Znany w Grodnie Rutynowany Nauczyciel

TANCÓW

Z. REJZER

ul. Brygidzka 13

Wycza najnowszych tańców salenowych oraz narodowych nowoczesnym systemem.

Na żądanie udzielam lekcji w zamówionych godzinach

Zapisy przyjmuje codziennie kancelarja szkoły od godz. 10 rano do 8 wiecz.

Lekcje praktyczne odbywają się wg rozkładu ogłosz. w szkole

Kino Dźwiękowe „APOLLO”

Początek o godz. 12-ej i 2-ej

„Synowie Pustyni”

z Filipem, Flapem

i Charlie Chase

Wstęp od 20 gr.

Dźwiękowiec Apollo

Dominikań. 26

D Z I S Wstęp od 40 gr.

Wielki tryumf kinematografji wiedeńskiej, po raz pierwszy w Grodnie światowej sławy śpiewak JÓZEF SZMIDT w przepięknym arcydziele o rewelacyjnej obsadzie gwiazd p. t.

SÓLAT NALEŻY DO CIEBIE

Nikt nie oprze się pokusie usłyszenia i oglądania takiego wspaniałego filmu

NADPROGRAM: najnowsze aktualności świata

ZOSIENKA

Kino Dźwiękowe

Pocz. seans. 6, 8, 10¹⁵

Brygidzka 2

Wstęp od 25 gr.

Zwracamy uwagę wszystkim, którzy szukają w kinie mocnych wrażeń na film

„SPRĄCA NIEZNANY”

W roli gl. Jean Hersholt i Wyne Gibson

Już wkrótce „REWIZOR”